

„(...) blaskiem najjaśniejszym z... Nie. To żem wpisał ja już do kroniki faktów... Tylko gdzież ona może być... ?

Może ktoś raczy kiedykolwiek przeczytać, o ile znajdzie. Jeszcze raz... Ale po co jeszcze raz? Jeszcze raz. Tak. Raz jeszcze... Jeszcze raz... Bredzę, nie – myślę, że bredzę, choć nie bredzę. A może myśląc, że bredzę, tak naprawdę bredzę próbując się pocieszyć i udając, że jestem świadomy swych bredni? Bredzę w szarości wirującego firmamentu pokoju, szarych ścian, szarodrewnianego brązu szarawodrewnianego stołu i krzesła, szarodcieniu szarości sufitu. Ba! Szarobrednie szarego człowieka, pulsującego widokiem pomieszczenia i tynku mimowolnie szarosypiącego. Szarowirujący świat statycznie, mozolnie jaśniejący blaskiem naj... Nie. To żem... Szarobrednie...<sup>1</sup>

Olawarjenko Wladimir, lat 41, wojskowy w służbie ukraińskiego rządu do spraw katastrof ekologicznych i zabezpieczania rejonów skażonych radioaktywnie. Ktokolwiek - Ty – tak, ty! Jeżeli to teraz czytasz, to zapewne skąpany w białoszarych firmamentach nieboskłon pozwala żyć. Nie żyje? Półkolisty białoszary nie żyje? Tt... To bardzo prawdopodobne. Uwzględniam to w swojej kronice. Spójrz czytelniku. Uwzględniam twój potencjalny tok myślenia. Zapominam o swoim? Nie. Skądże – mojego nie ma. Więc jak myślę i to tworzę skoro nie ma? Iluzja Szarobredni Wladimira Lawarjenko w którejże to myśli, że tworzy i myśli, więc sądzi, że jest. Jest? Nie jest. Iluzja jak wspomniał. Znalazłem dziś chleb i trochę wody, wprawdzie udusiwszy się szaroradiacją...<sup>2</sup>

Godzina 12:20. Znalazłem chleb i trochę wody, możliwe, że są radioaktywne, nie wiem, licznik Geigera szlag trafił. Muszę coś jeść. Wszystko jest mgłą... Jak przez mgłę. Widziałem błysk, później mgła. Mgła jest jak sen. I nie wiem czy śnię, czy żyję. To jakbym tracił kontrolę nad sobą, a przeczytawszy co wcześniej napisałem. Ja... Ja tego nie pamię-

<sup>1</sup>Zapiski urwane z powodu nieczytelnego pisma (przyp. Autora)

<sup>2</sup>Zapiski urwane – nieczytelne pismo (przyp. Autora).

tam, inaczej! Mgła – jak przez mgłę szarobredni, iluzorycznej szarostrefy szarego Wladimira.

Nów to! Ty który to czytasz, żyjesz w iluzji własnego istnienia...<sup>3</sup>

Opiszę dzień po dniu. Tak. Będę spisywał dni. Może tak choć na chwilę utrzymam się na pół jawie szarosnu. A może nawet już to jest we mgle? Pozwól, że przeczytam poprzednie zdania. Przeczytałeś? Jeśli tak, uderz pięścią w ścianę. Posypał się sza... Nie! Tynk. Krew. Moja ręka boli. Ból, to chyba jeszcze coś co jest mi bardzo ludzkie i niemgliste. A jeśli nawet i ból jest już tylko iluzją szarobredni? Białoszary żywy nie daje spokoju. Gdy wyjdę po cokolwiek jest jak wiatr. Ale nie taki zwykły wiatr. Szarowiatr, niejako strugający wewnątrz szarociała na wylot. Pulsujący firmament białoskłon... M... Mo... Mon... Montera. Po co to napisałem? W sumie. Czemu miałbym tego nie napisać, nieszarobredny czytelniku szarobredni Wladimira Olawarjenko?

Latoszarość gorąca białoszarego żyjącego jest dziś mocniejsza. Wieje mocniej, mgła jest subtelnie, w magnificencji szarości aktywniejsza...

I nie wiem czy dalej przeżyję. Boję się wyjść, boję się przed szarowiatrem stanąć. Dmie dzień w dzień, noc w noc potężnie, nieprzerwanie, otula strapionych... Czytelniku parsknąłem śmiechem. Odnoszę wrażenie, że zaczynam postrzegać Go jako coś pozytywnego. Ależ tak! Wszakże jak mogłem nie dostrzec tego wcześniej, szarogłupi Wladimirze. Wychodzę.

Teraz już wiem. Barwnowiatr odmienił mnie, zmienił mnie, przemienił mnie. Transformował w byt lepszy, nieskończonej magnificencji jego wszechistnienia. Nie czuję nic, nie widzę nic. Działam myśląc, że widzę tęczotwór okielznany. Bo widzę. Czytelniku. To wcale nie jest takie złe. Jam tego nie widział wcześniej. Wszak wszyscy mnie naokoło żyją w magnificencji Jego. Mo – że widzę to teraz lepiej – no – nareszcie barwa

<sup>3</sup>Zapiski urwane bez powodu (przyp. Autora) (...)

*szarotworu wszechszarości zanikła – li – więcej nie będę... – t – tak... to już ustalone. Nie ma. Bo jest. Jest, bo nie ma. Zatracony w firmamencie syntezy metafizycznej tego ciała. Jest. Wyzwolony”.*

<sup>4</sup> 17 października, godzina 7:38. Dziennik znaleziony przy martwym. Przyczyna zgonu? Do tej pory nie znana. Psychoanaliza słów martwego każe wskazywać na skrajną degradację psychoruchową, narastające zaburzenia afektywne paranoidalne. Niewykluczone omamy schizofreniczne obiektu. Jutro zostanie przeprowadzona ekspertyza patogenna z autopsji by wykluczyć ewentualne wątpliwości.

18 października, godzina 7:00. Rozpaczynam ekshumację zwłok. Po zakończonej analizie dopiszę dokładniejszy opis analityczny problemu....

Godzina 9:02. Dokonałem szczegółowej autopsji ciała zmarłego. Standardowe cięcie w kształcie litery „Y” nie wykazało żadnych zmian patogenicznych. Serce niepowiększone, płuca doskonale zachowane, przełyk w stanie nienaruszonym, niewielka ilość płynu i resztek pożywienia w żołądku. Brak uszkodzeń mechanicznych, które mogłyby spowodować ewentualną śmierć.

Godzina 9:34. To niebywałe. Otwierając czaszkę obiektu napotkałem coś... niezwykłego. Płat czołowy i skroniowy zmarłego wykazuje... niespotykane dotychczas zmiany. To jakby mózg martwego dosłownie zapadł się do siebie. Powód nieznany, zbyt mało danych.

19 października, godzina... Nie wiem która jest godzina. Z prosektorium dochodzą dziwne hałasy. Idę to sprawdzić.

Godzina 3:29. Hałasy ustały. Zapewne mało kto uwierzy czytając ten dziennik, ale ciało zmarłego poddane autopsji... zniknęło. Wybita szyba. Tak. Jest jeszcze wybita szyba. Cokolwiek dzieje się w Strefie, to nie jest to nic dobrego.

---

<sup>4</sup>(Dalej – przyp. Autora)

Petriuga Oleg, koniec dziennika. Sprawa odroczone z braku materiału badawczego.

23 października, godzina 8:30 Petriuga Oleg, prywatny dziennik. Popijam poranną kawę i wciąż rozważam. Wszak – brak materiału badawczego nie pozbawia mnie rozumu i możliwości dedukcji. Tak czy inaczej w całej swojej pracy nigdy nie miałem do czynienia z tak przedziwnym przypadkiem. Obiekt po szczegółowej autopsji opuścił o własnych siłach prosektorium! Zdaję sobie sprawę z tego jakie mam miejsce pracy. Toć Strefa nie jest obszarem szczególnie atrakcyjnym jeśli mowa o bezpieczeństwie... Ale to? Człowiekowi wpajają od małego – „Bój się żywego, martwy nic Ci nie zrobi!”. I bądź teraz normalny na umyśle, szczególnie po zmroku. Idziesz spać i nagle... Żywe trupy Cię otaczają, w paranoję popaść można. Naprawdę, tylko oszaleć, a po prawdzie, wykonując swoją poniekąd lubianą pracę nikt nie chciałby być straszony. Tymczasem takie coś... Czasami człowiek poważnie zaczyna gubić granicę między snem, a jawą.

Jawa... Tak. Wróc – sen, idę po jeszcze jedną kawę...

Przechodzi mi przez myśl, że Strefa ze wszystkich robi obłąkańców. Wszak cała ta sprawa, przecież to nie tak, że to było i minęło. Przeszłość dotyka każdego z nas, a Strefa się jakby w tej przeszłości zatrzymała, ona niejako wybrała swoje własne istnienie w sposób stricte metafizyczny. Aż mi się Hegel przypomniał i jego czas absolutny... A może on miał rację? Może niczym u Hegla, Strefa dopełniła swój czas metafizyczny, na wskroś całej czasoprzestrzeni, zostawiając jedynie mentalną ingerencję w ludzkie jestestwo? To implikuje jeden fakt – gdy tu trafiasz, wszystko co było, a dotyczyło ciebie – wraca – i boli. Ludzie dostają depresji, siedząc na posterunkach, płacząc całymi dniami i sącząc butelkę, choć weń nic już nawet nie ma. Biedacy, kończą jak ten tutaj w swoim pamiętniku. A później opowiada się historie po posterunkach, ludzie srają potem w gacie po nocach nie mogąc spać i prosząc o warunkowe zwolnienie.

Oczywiście go nie dostają, i... Strefa ich pochłania - «Barwnowiatr odmienia ich»

Powiadam wtem – Im dłużej patrzycie w otchłań, tym dłużej ona patrzy w wasze jestestwo. I żaden nie okazał się dość silny by sprostać otchłani Strefy. Zastanawiał się ktoś dlaczego mamy tylu psychiatrów w placówkach tego cholernego miejsca? Bo ludzie szaleją – czego dowodzą tylko miejscowe historyjki jak to jeden z drugim bez powodu począł tłuc głową o mur. I ja wcale się nie dziwię, że rządowi stawiają taki popyt na lekarzy psychiatrów w Strefie. Ktoś musi leczyć tych nieszczęśników, bo wkrótce okaże się, że pół Strefy będzie biło głową o ścianę, a drugie pół miało z tego powodu pełno w spodniach.

Dochodzi godzina 9:00... Ale ja wprawdzie nie o tym. Problematycznym jest prywatny dziennik zmarłego, którego badałem. Zapiski wskazują na głęboką degradację neuropsychologiczną. Wstępna analiza pozwala stwierdzić, iż zaburzenia afektywne dwubiegunowe, wymieszane ze schizofrenią wyraźnie dały się we znaki obiektowi. Zastanawiającymi są czynniki psychiczne, wszak psychosomatyczny profil zmarłego (wstępny) każe twierdzić, że człowiek ten był w stanie niczym po nieudanej lobotomii. W końcu jego postrzeganie świata zostało zaburzone do tego stopnia, iż siatka psychologiczna jego osobowości skorelowała się bezpośrednio ze zdogmatyzowanym, zamkniętym myśleniem. Potwierdzała by to autopsja mózgu obiektu.

W następnych dniach przeprowadzę szczegółową analizę, i sporządzę konkretny profil psychologiczny obiektu. Ekspertyza powinna trafić w odpowiednie ręce, toć to już nie pierwszy przypadek, kiedy mamy problem chorych psychicznie, którym zdarzało się umierać. Tylko, że nigdy do tej pory żaden z nich nikomu nie uciekał, co tylko podwyższa rangę całej sprawy...

Godzina 9:37 Interesującym jest jednak sam fenomen ciała, które opuściło budynek prosektorium (wskazują na to liczne ślady stóp obiektu

oraz pozostawione resztki krwi, której kod DNA zgadza się z wcześniej sprezyzowanym DNA zmarłego). Fenomen tego zjawiska pozostaje mi nieznany, tak jak sam jego mechanizm działania, tym bardziej, że mamy do czynienia z ciałem w którym wszelkie funkcje biologiczne po prostu ustały. Zatem jeżeli owe funkcje były martwe, a same fale mózgowe ustały, to jakiś czynnik zewnętrzny musiał sztucznie wywołać połączenia między neuronami. Czyżby drogą emisji pól kwantowych, nieznanego mi pochodzenia? Nie... to wszystko absurd. Posługując się metodą naukową interesują mnie twarde dowody, pragmatyzm i skuteczność działania, a nie dialektyczne, nie oparte o doświadczenie dywagacje. Na nic mi tu teraz filozofia... Jeszcze tym bardziej platońska metoda dialektyczna.

Dochodzi godzina 10:00... Idę zebrać odczyty promieniowania z Kordonu-4...

Godzina 12:20... Odczyty wstępne w normie. Podwyższone promieniowanie powierzchniowe. Ostatnie deszcze zapewne nasiliły to zjawisko poprzez przyspieszenie osiadania opadu radioaktywnego. A to i tak nie jest jeszcze apogeum, bowiem południowy wiatr odciąża tereny nieopodal Kordonu-4 z radioaktywnych pyłów z centrum Strefy. Analiza warunków meteorologicznych wskazuje na korzystniejsze warunki na najbliższe trzy dni. Jako, że Kordon-4 jest obszarem jedynie zagrożonym promieniotwórczo, to zważywszy na dobrą pogodę, przewiduję wyjazd na teren głębszych kordonów celem badań zmutowanego ekosystemu Strefy. Pytanie czy powinienem informować wojskowych o sprawie tego zmartwychwstałego trupa...

Noc – godzina 1:41 Swoją drogą... Do tej pory, jak pracuję tu dobre 4 lata, nie mogę przywyknąć. Po prostu nie mogę. Wyobrażacie sobie szum drzew? Niczego niezwykłego weń nie ma. Lecz nie w Strefie. Budzisz się, bowiem ona tego chce, przypomina się szumem drzew, trzaskiem gałęzi. Najgorsze są momenty apogeum promieniotwórczego, i wprawdzie powinienem wmontować nową szybę i osłonę, bowiem lepiej by radioaktywny

opad nie dostawał się do mojej pracowni. I tu znów wracając do sprawy dziennika zmarłego – niekiedy ciężko wytrzymać w samotności... Lecz gdy przynajmniej masz gdzie wyjść, popatrzeć, zaczerpnąć powietrza, to to jest jakoś inaczej. Ale te apogea... Nie wyjdiesz ze schronu przez najbliższe cztery, może pięć dni. I nie ma nikogo, kto pokwapilby się przyjść. Łączność nie działa, nic nie działa. Tylko wyjść na dwór w samych gaciach, spojrzeć w niebo i dać się napromieniować. A później rzygać cięgiem, by na końcu umrzeć w męczarniach i samotności. Strefa zawsze dzieliła ludzi, czyniła ich samotnymi. To tak jakby niewidzialna siła okalała każdy skrawek tej przeklętej ziemi, czyniąc z każdego takiego drugiego Schopenhauera. I tylko pozostaje niczym w filozofii tego nie-szczęśnika, paść w swej nihilistycznej próżni egzystencjalnej, bezwiednie gapić się w sufit... I tak umrzeć.

Strefa nie jest przerażającym miejscem. Ona nie wywołuje u tych, którzy tu mieszkają żadnych uczuć. I to czyni zeń po prostu otchłanią. Tu nie ma nic w człowieku – jest tylko przeszłość. Wybudzasz się ze snu, zalany potem, na półjawie widzisz rzeczy, których widzieć nie powinieneś. Lecz one są. Odwracasz się za siebie, patrząc czy nikogo nie ma. I faktycznie – jesteś sam jak palec. Ale i wtedy Strefa o tobie nie zapomina. O nie! Ona przypomni Ci, że coś może być teraz przed tobą i znów poczynasz się odwracać. Wtem nim się obejrzyysz, machasz na lewo i prawo głową, aż zapomnisz ze zmęczenia po co to czynisz... Powiadam... Ludzie popadają w solipsyzm, głupieją wiedząc, że ich własne zmysły ich zawodzą. I ani Kartezjusz, ani ktokolwiek inny nie pomoże w wyjaśnieniu tego fenomenu iluzji w jakie popadamy. My, pracownicy Strefy...

24 października, godzina 6:12 Dziś wyruszam w głąb Strefy. To prawdopodobnie ostatnia ekspedycja badawcza w jakiej będę brał udział. Zbliży się zima, a radioaktywny śnieg nie jest szczególnie obiecującą perspektywą. Po prawdzie zastanawiam się, czy nie załapać się na przepustkę na okres najgorszych warunków meteorologicznych. Wiercie lub

nie, ale 4 lata pracy w Strefie potrafią nauczyć człowieka automatyzmu działania. Po prostu idziesz, i robisz co trzeba, piszesz co trzeba... Żyjesz jak trzeba. I nie czynisz tego z powodu schematyzacji, której nie jesteś świadomy. Strefa jest tym miejscem, gdzie musisz działać jak robot, według schematu – inaczej umierasz. Możliwe, że to dlatego ludzie tutaj przestają cokolwiek czuć. To miejsce jest całkowitą odwrotnością tego, z czym mamy do czynienia w świecie zewnętrznym. Czteryście kilometrów na zachód, w pierwszym większym mieście ludzie starają się żyć niczym cynicy, pozbywając się swych odczuć... Pod pretekstem zmniejszenia bólu. I czynią to, stają się perfidni i zgorzkniali, zatapiają się w swojej własnej pysze, arogancji i bluźnierstwie... A my? My pracownicy Strefy? My nie czujemy nic. Można powiedzieć, że apatia i anhedonia jest tutaj nazywana swoistym – „Zdrowiem psychicznym”. Doprawdy, Freud by się uśmieł. Co jest zatem poniżej tej... „Granicy”? Depresja. Lub schizofrenia. Albo jedno i drugie. W Strefie nie jest człowiek w stanie pożałować, że tu przybył. Bowiem gdy już trafia do dziczy, nagle okazuje się, że gubi swoje człowieczeństwo. Oczywiście wszystko trzymane jest pod ścisłą mistyfikacją. Wszak oficjalnie, Strefa jest tylko zbiorem skażonych i zdegenerowanych genetycznie elementów ekosystemu. Co zatem z nieoficjalną wersją? Cóż... Jeśli by ulokować przedsiónek piekła na Ziemi, to podejrzewam, że byłby on zbliżony do Strefy.

Tutaj po prostu nie da się zapomnieć o tym, że w każdej chwili można dostać chorą dawkę promieniowania, nie da się zapomnieć o wiecznie nienasyconych, schorowanych dzieciach Strefy... Czasami odnoszę wrażenie, że to miejsce można by porównać do wiecznie niezadowolonej, okrutnej matki. Tak. Strefa jest jak matka. Ona przygarnia każdego kto zamieszka na jej terenie, na jej łonie, by później z premedytacją z człowieka uczynić nie-człowieka. A wszystko w imię nowego logosu Strefy.

Godzina 7:10 Punktem kontrolnym będzie seria badań w kordonie-3 i granicznych terenach kordonu-2. Jest jeszcze niejaki – Kordon-1 – nie-

mniej, zapuszczają się do niego jedynie wojskowe ekspedycje rządowe, i po prawdzie wcale się temu nie dziwię. Bez wzmocnionego kombinezonu i porządnej porcji ołowiu nie warto się tam wybierać. Dzieci Strefy nie są nam przyjazne... W każdym razie ekspedycyjni rzekomo ruszają pod samą barierę Kordonu-1 i tam składają te swoje wszystkie raporty i badania. Próbują chyba jakoś zapanować nad całym tym bałaganem, tak, że nikt z zewnątrz nie wie co jest za barierą. Zdjęcia satelitarne nie pokazują niczego szczególnego, jednakże teren około 100 kilometrów kwadratowych jest szczelnie osłonięty. Widać rządowi mieli w tym jakiś cel wykładając furmankę pieniędzy na odgrozdzenie całego obszaru. Także do dalszych terenów Strefy nie wpuszczają. Nie wiem... Zapewne to promieniowanie, choć dla mnie to jakaś grubsza afera. Rządowi coś tam kryją i nie chcą, by tacy jak ja dobrali się do... No właśnie. Czego? Czasami dostaję ekspertyzy naukowe, trafia do mnie kilka plików kartotekowych od psychologów wojskowych. W jednej z nich była pośrednio mowa o głębi Strefy. Zamieszczam tekst źródłowy:

*„Ocet. Dużo octu... Na cóż to powiedziałem? Rzekł ja rzeczy, których rzecz nie winien, choć je spisał na tej kartce. Jest w swej magnificencji, pełny i niezmierzony. Ty który to czytasz – iluminacja w sferze mistycznej – dostąpisz jej, bo Ona<sup>5</sup> daje każdemu swą szansę. Nie. Muszę się ocknąć. Do bariery jest kawałek drogi, a jam poza drogą, bo drogą inną – Jej drogą – krocę”.*

Tą krótką notkę z pamiętnika znaleziono przy ledwo żywym wojskowym z jakiejś rządowej grupy ekspedycyjnej. Po co go tam wysłali – nie wiem. Tak czy inaczej początkowo miałem do tej ekspertyzy dość... sceptyczne podejście. Jednak po tym co się wydarzyło w prosektorium cała ta sprawa przykuła moją uwagę. Wnioskując po budowie logicznej zdań oraz samej treści, człowiek ten był w bardzo podobnym stanie, co badany przeze mnie obiekt. Dalsza część opracowania naukowego

---

<sup>5</sup>(przyp. Autora – zapewne chodzi o samą Strefę)

mówi pokrótce o człowieku, który począł dobijać się około godziny 5:19 nad ranem do bram bariery w Kordonie-1. Mężczyznę rzekomo zabrali. Nawet próbowali poddać go leczeniu, ale ten zmarł po kilku dniach. Opowiadał podobno jakieś bzdury, jęczał i wył po nocach mówiąc, że coś jest w jego głowie, weń jestestwie, świadomości. W bardziej „normalnych” epizodach uskarżał się na okresowy pisk w uszach. Lecz finał znany – nieszczęśnik zmarł w niewyjaśnionych okolicznościach. Akcja jego serca po prostu stanęła, a on sam padł jak manekin na ziemię, wybałuszając swe przekrwione oczy i tocząc zwymiotowaną pianę. Nie wiadomo, czy ciało poddano autopsji, cała sprawa została jakby... zatuszowana, trupa moment spalili, prochy rozsypali i tyle było po nim. Zostały te zapiski. Jak na ekspedycję rządową coś szybko pozbyli się wszelkich materiałów dowodowych, zostawiając sobie tylko nieliczne świstki i dokumentacje. Pachnie mistyfikacją...

Mówię Wam. Ktoś coś ukrywa, i wyraźnie nie chce, by wejście do głębi Strefy było dostępne. Najgorsze, bo rządowi w ogóle nie reagują na to co się dzieje w kordonach. Ludzie tutaj wariują, a oni nic. To jakby wiedzieli, że tak ma się dziać i dopuszczali to do swej myśli, zezwalając jednocześnie na ten bałagan. Nie wiem tylko jak tamci przy barierze psychicznie wytrzymują. Cóż... albo i nie wytrzymują... Zważywszy na fakt, że ja tutaj, w swoim rewirze Kordonu-4 potrafię pół nocy nie przespać. Krzyki, mnóstwo krzyków. Są noce, kiedy jest cisza tak głucha, że człowiekowi ślina w gardle staje. Usypiasz, bo coś innego, w końcu jest noc, czyż nie? I wciąż ta przerażająca cisza. Wtem budzisz się jeszcze w północy słysząc mrozący krew w żyłach przeraźliwy, głuchy krzyk. My pracownicy Strefy zrywamy się wtedy z łóżek, ryglujemy wszystkie zamki, a w dzień następny, doprawiamy kolejny. Tutaj nie ma zdrowia psychicznego. Każdy szelest, szmer, krzyk i ryknięcie jest śmiechem samej Strefy, jej swoistą manifestacją.

7:52 – czas wypić poranną kawę...